

Pogodne życie pogodynek

25.04.2008

Aleksandra Dunajska

www.kurierlubelski.pl/

CZY MOŻNA WIERZYĆ PROGNOZOM?

W windzie, w sklepie, w kinie – ludzie pytają ich: Czy będzie deszcz, czy słońce? A może wiatr albo burze? Trudno im przewidzieć, nie są przecież meteorologami. Pewni mogą być jednego – pogoda zmienną jest. W końcu to kobieta.

Są niezbędni. W żadnej stacji telewizyjnej przecież nie może dziś zabraknąć prognozy pogody, a tym samym jej prezenterów. W czasach PRL-u o temperaturze, deszczu i wichurach informował człowiek na tle rysowanych kredą na tablicy map meteorologicznych. Tak robił np. legendarny Czesław Nowicki, zwany „Wicherkiem”. Prognozę prezentował w niekonwencjonalny sposób, pokazując telewizjom oprócz map różne przyrodnicze ciekawostki.

Kret najpopularniejszy

Wydaje się, że właśnie w jego ślady poszedł Jarosław Kret z TVP. Znany jest z powodu charakterystycznego, swobodnego sposobu prowadzenia programów. Jak sam mówi, zawdzięcza to po części Zofii Ratajczak, wydawcy pogody w TVP3 regionalnej, gdzie zaczynał przygodę z prognozą.

– Ona chciała to robić inaczej niż wszyscy. Namówiłem więc jeszcze m.in. Beatę Pawlikowską i wspólnie zaczęliśmy wprowadzać tę ideę w życie – wspomina Kret. – Chodziło generalnie o przekazanie wiedzy przez rozrywkę – prostym językiem, w krótkiej formie, przez dodanie jakichś ciekawostek etc. – wyjaśnia prezenter. I to się podoba – Kret jest chyba jednym z najpopularniejszych prezenterów pogody w telewizji.

Marta Gogłóza w TVP3 pracuje od ośmiu lat. Trafiła tam raczej przypadkowo – po wyborach Miss Panoramy Lubelskiej, które wygrała.



– Trzeba było losować nagrody dla widzów. Wtedy zauważył mnie Marek Tarka, spodobał mu się mój głos i już zostałam – opowiada prezenterka. Nie miała problemu z poznaniem tajemnic wyżów i niżów, frontów i wiatrów. Skończyła przecież ochronę środowiska na UMCS, a pracę magisterską pisała z klimatologii. Mimo to przyznaje, że początki były trudne. – Trzeba było stać w studiu, nie widząc mapy.

Miejscowości wybierałam na wycucie. Dopiero potem na wizji mogłam sprawdzić, czy odpowiednio trafiamy. Dziś na szczęście jest wygodniej, widzimy monitor – mówi Gogłóza.

–

Dorota Gardias-Skóra zaczynała także w lubelskiej TVP3. Potem przeniosła się do TVN Meteo.



– Musiałam się sporo nauczyć, bo w TVN nie pracujemy na prompterach, wszystko mówimy sami. Do tego wiele programów jest „na żywo” – opowiada Dorota. Początkowo trudno jej było ogarnąć wszystkie informacje. – Najpierw były lekcje z meteorologami. Trzeba było też nadrobić trochę zaległości ze szkoły – śmieje się Dorota, która podkreśla, że dziś ma już wiedzę, która pozwala jej wyjaśnić, dlaczego gdzieś pada, a w innym miejscu świeci słońce. – To bardzo potrzebne, bo np. w

porannych programach w TVN24 widzowie potrafią zadawać bardzo trudne pytania – mówi Gardias-Skóra.

Ewę Kotlewską możemy zobaczyć w serwisie pogodowym w programie „Puls o poranku”. Wcześniej prowadziła interaktywne gry telewizyjne, więc zanim trafiła do pogody, musiała także przejść gruntowne szkolenie z synoptykiem.

– Wszystko mi wyjaśniał. Bo trzeba być przygotowanym np. na to, że prompter się zepsuje. A wtedy – przyspieszona akcja serca, adrenalina i trzeba umieć „na gorąco” opowiadać – podkreśla prezenterka. – Tak samo jest w porannych programach na żywo. Jestem wtedy zdana tylko na siebie – dodaje Ewa.

Naaaapraaaaawdę gorąco

Mimo dokładnych przygotowań i zdobytej wiedzy wpadki się zdarzają.

– To był jeden z moich pierwszych występów na żywo w poranku TVN24. Nie wiedziałam, że już jestem na wizji i zachowywałam się... hmm, delikatnie mówiąc, luźno – wspomina Dorota Gardias-Skóra. – Zdarza się też, że technikom wskoczy jedna cyferka za dużo i już na mapie mam 273 stopnie Celsjusza w Kapsztadzie. Albo ostatnio – kolega zapowiadał wyż w... Czechosłowacji – wylicza prezenterka.

Prognoza w lubelskiej TVP nie jest na żywo, więc o nieprzewidzianych zdarzeniach nie może być mowy. Chociaż zdarza się, że sprzęt spleta figła.

– Na przykład zepsuje się prompter. Dzieje się tak zazwyczaj, kiedy liczę na wcześniejsze zakończenie pracy. To zwykła złośliwość rzeczy martwych – śmieje się Marta Gogłóza. Prezenterka przypomina też sobie, że raz Puławy uciekły jej za Wisłę. – To było wtedy, gdy nie widziałyśmy map i musiałyśmy robić wszystko na wyczucie – opowiada lubelska pogodynka.

Jarosław Kret mówi, że oprócz małych niespodzianek, kiedy cofając się o mało nie wpadł na kamerę, wpadek raczej brak. – Czasami nawet chciałbym, żeby się zdarzały. To zapobiega popadaniu w zawodową rutynę – zauważa.

Czasami śmieszy, a czasami męczy ich fakt, że ludzie zaczepiają ich wszędzie – w windzie, w sklepie, w kinie – i pytają o prognozę pogody. – Staram się być miła, ale zwykle jakoś się wykręcam – przyznaje Dorota Gardias-Skóra.

Panie „pogodynki” swoją popularność zawdzięczają nie tylko prowadzeniu części telewizyjnej ramówki, która cieszy się dużym zainteresowaniem widzów. Słyną też z nieprzeciętnej urody i mają zwykle grono swoich wiernych wielbicieli. Dla prezentelek z Lubelszczyzny – Marty Gogłózy i Doroty Gardias-Skóry – jeden z fanów stworzył strony internetowe. Powstały dla tych, którzy, jak możemy przeczytać, „oglądają pogodę tylko ze względu na prowadzącą”. Jarosław Kret nie czuje się w tym gronie wyobcowany. – Im więcej pięknych kobiet, tym lepiej – podkreśla.

Chcesz być pewien – jedź na Kretę

Prezenterzy zgodnie przyznają – tylko prognozie krótkoterminowej można ufać w stu procentach.

– Zwłaszcza teraz, kiedy jest bardzo dynamiczny, wiosenny okres, pogoda szybko się zmienia. Ostatnio mówiłem, że chmury lubią chyba wycieczki wysokogórskie, bo wędrują przez Alpy i Karpaty. Ale czy zjedną na Nizinę Mazowiecką – nie wiadomo. Podobnie było z niedzielą – zachęcałem do spacerów, a tu spadł deszcz – tłumaczy Jarosław Kret.

– Ufam naszym synoptykom, ale pogoda jest dziś tak niestała, że czasami naprawdę trudno ją przewidzieć. Jest w końcu tak zmienna jak kobieta – przyznaje Marta. A to sprawia „pogodynkom” nie lada kłopoty. – Ludzie mnie potem pytają: „A gdzie to słońce, które zapowiadałaś w telewizji?!” – opowiada Marta.

W TV Puls Ewa Kotlewska zapowiada pogodę najdalej na najbliższe pięć dni.

– Jednak nawet taka prognoza może ulec zmianie – zaznacza prezenterka. Mimo wszystko, za naszą namową, Ewa zgodziła się uchylić rąbka tajemnicy co do aury, jaka będzie nam towarzyszyć w nadchodzący majowy weekend. – Raczej nie ma się z czego cieszyć. W środę będzie padać na

zachodzie Polski, na wschodzie będzie słonecznie. W czwartek – odwrotnie. A potem już niebo nad całą Polską przykryją chmury. Poprawa pogody dopiero w niedzielę – prognozuje prezenterka TV Puls.

Dorota Gardias-Skóra choć przyznaje, że będzie padać, to pociesza. – Za kilka dni może się okazać, że pojawi się silniejszy wyż i wszystko przewróci do góry nogami – mówi.

Jarosław Kret wolał nie prognozować. – Pytających o pogodę na majowy weekend odsyłam raczej do wróżki (rozmawialiśmy we wtorek – dop. red.) – żartował prezenter. I dodał: – Gdy znajomi planując urlopy pytają mnie o aurę, mówię wprost: chcesz mieć pewność – jedź na Kretę.

Marta Gogłóza przyznaje, że, dla spokoju, na wakacje jeździ tam, gdzie o pogodę nie musi się martwić. – Polskie wybrzeże kojarzy mi się niestety tylko z deszczem – mówi. Dorota Gardias-Skóra ma swój sposób na udany wypoczynek. – Wybieram takie miejsca, gdzie można wiele zobaczyć, zwiedzić. Wtedy, nawet przy kapryśnej aurze, nuda jest wykluczona – zaznacza.

Moc ludowych mądrości

Niektórzy twierdzą, że zamiast szukać pogodowych przepowiedni na ekranie telewizora, lepiej spojrzeć za okno. Rozgwieżdżone niebo, na przykład, niechybnie wróży piękną pogodę.

Prezenterzy traktują takie metody z dystansem. Jarosław Kret dzieli je na dwie grupy – obserwacje przyrody i ludowe wierzenia. – Te pierwsze rzeczywiście mogą dać jakieś efekty. Wilgotna wełna owiec świadczy podobno o tym, że będzie padać. Ale wtedy szybko należy szukać schronienia, bo łać może zacząć za chwilę. Jest to więc wiedza „krótkoterminowa” – zauważa Kret. – Są też ludowe, „długoterminowe” przepowiednie typu: „jak Barbara po lodzie, Boże Narodzenie po wodzie” albo moje ulubione: „jak jeszcze kret w listopadzie ziemię ryje, to w styczniu mamy bryję”. Przyznam, że traktuję je z przymrużeniem oka i często prześmiewam je w moich programach – mówi Kret.

Marta Gogłóza z niekonwencjonalnych metod zwraca uwagę na to, jak wysoko latają jaskółki. Ewa Kotlewska podkreśla: – Jakieś ziarno prawdy na pewno w tym jest. Jeśli ktoś wierzy, że strzykanie w kościach zapowiada zmianę aury, to pewnie ma ku temu powody – mówi.